

Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza

"THE POLISH DAILY & SOLDIER'S DAILY," 19th November, 1945.
Rok 2, Numer 274, Londyn, poniedziałek, 19 listopada, 1945 r.

CENA 2 PENSY

Registered at the G.P.O.
as a newspaper.

353380M

Codzienne
pismo
informacyjne
Polaków
zagranicą

Karol Poddebski

Reportaż z Kraju

Polska w życiu codziennym

Dziś rozpoczynamy druk reportażu z Kraju, pióra Karola Poddebskiego. Autor objechał w ciągu ostatnich miesięcy znaczną część Polski a potem wyjechał się zagranicę. Opisy Poddebskiego są jak najbardziej dalekie od literackiej stylizacji, czy też jakiegokolwiek inspiracji politycznej. Stanowią one prosto.

Dokument obecnej rzeczywistości w Polsce.

Nastrój ludności przed wkroczeniem Bolszewików

W ciągu miesiąca, poprzedzającego ofensywę zimową Armii Czerwonej — falę łapanek, w których szczególnie potowano na Warszawianów, osiągnęła nasilenie znacznie przekraczające obawy tego rodzaju, dokonywane przez Niemców w Warszawie w latach 1942-4. W samym Krakowie w końcu grudnia i początku stycznia schwytywano w ciągu paru nocy ok. 7.000 osób, których część zdążyła jeszcze wyjechać na roboty do Rzeszy. W tych warunkach, wiadomość o rozpoczęciu ofensywy armii czerwonej była powszechnie przyjmowana z ulgą, niosła bowiem nadzieję odprężenia nieznoszącej sytuacji, nadzieję jakiegś zmiany.

Z nadzieją tą wiązano wiary, że nie gorsze, niż okupacja niemiecka nie może nas już czekać. Ta reakcja psychiczna, reakcja tęsknoty do nowej rzeczywistości w społeczeństwie polskim była niezmiernie cennym atutem politycznym dla rządu lubelskiego. Odczuwano wprawdzie niepokój, związany ze wspomnieniami z okresu okupacji wschodnich ziem polskich przez Rosję w latach 1939-41, ustępował on jednak przeważnie miejsca optymizmowi, opartemu o zaufanie do sojuszników anglosaskich. Wierząco głęboko i powszechnie, że nie pozwolą nam oni zrobić krzywdy i będą mieli wpływ na politykę Rosji w Polsce, która skutkiem tego musi kształtować się inaczej, niż na ziemiach wschodnich Rzplitej w latach 1939-41.

Niecierpliwe oczekiwanie na wkroczenie Armii Czerwonej wzrastało również na tle dość nieznoszącej sytuacji gospodarczej, która powstała w momencie przejściowym. Wkroczenie Armii Czerwonej poprzedzała bowiem fala pogłosek o uniważnieniu złotych banku emisyjnego. Pogłoski te spowodowały zupełny zanik ich obiegu. Na to, by dostać mąkę, chleb i tłuszcz trzeba było mieć białiznę i ubrania do wymiany.

Sytuacja wysiedlonych Warszawianów stała się specjalnie trudna i wielu głód zjarał w oczy. Z wkroczeniem Armii Czerwonej wiązano nadzieje na szybką stabilizację stosunków gospodarczo-walutowych i aprowizacyjnych.

Ucieczka cywilnych władz niemieckich na kilka dni przed wyjściem Wehrmachtu stworzyła pustkę administracyjną, którą miejscowe społeczeństwo polskie starało się wypełnić przez wybór burmistrza polskiego z grona działaczy miejscowych, oraz zmontowanie milicji obywatelskiej. Starała się ona, mimo braku broni zapobiec rozpoczynającym się rabunkom, zwłaszcza w domach, które Niemcy opuścili.

Wkroczenie Armii Czerwonej

Nareszcie nadszedł dzień, gdy przez miasto* przejechała się reszta taborów niemieckich, a tony palnych magazynów, na których "szaber" rzuciła się masowa ludność oraz huk wysadzanych mostów i elektrowni, znamionowały, że to już koniec okupacji hitlerowskiej i że miasto oddane będzie bez walki. Nastąpiła głucho cisza popołudnia i nocy i na jutro rano to samo miasto reprezentowało zupełnie inny i bardzo odrębny od dotychczasowego widok.

Pierwsze spotkanie na bocznej uliczce: cywil w maciejówce, ozdobionej czerwonym gwiazdą w butach z cholewami, w pasie z ładownicą i

* Autor cały czas ma na myśli jedno z miast południowo-zachodniej Polski, którego jednak nazwy woli nie wymienić.

kiem jej jedzie wolno olbrzymi mon-goł; nogi zwisają mu do samej ziemi z małego konika, na którym siedzi. Po chwili galopuje przechylny w bok na swej kulbace Kozak, zanim drugi, trzeci, czwarty. Mijają wozy taborowe, które zajmują środek ulicy. Dochodzą do poczty, gdzie właśnie przed chwilą na skwerku pochowano oficera bolszewickiego. Na mogile, zarzuconej jedliną zatyka ktoś kij z czerwoną gwiazdą i napierową kartką z nazwiskiem zmarłego. We wszystkich miastach widziałem potem takie same cmentarze na ulicach i placach publicznych. Pistoletem automatycznym. Jest kompletnie pijany, zatacza się i śpiewa na głos. Omijam go z daleka i wychodzę na główną ulicę. Środek

Z boku słyszę jakiś dziwny bardzo ponury śpiew chóralny. Wychodzi oddział pieszy. Żołnierze w szyku przedstawiają się lepiej, niż luzacy. Przede wszystkim są trzeźwi. Ubrani w wataowane spodnie i kurtki oraz płaszcze i czapki ochronne z kłapami na uszach idą czwórkami miarowym, wolnym, kołyszającym się krokiem. Twarze smutne, tepe, często bardzo dzikie i groźne. Druga część oddziału stanowią żołnierze — kobiety w mundurach i spódnicach. Są one w większości brzydkie jak noc; przeważa typ o szerokich, lekko spłaszczonych nosach.

Na poczcie i magistracie wisi sztandar czerwony i drugi — biało-czerwony. Przed magistratem, grupa ludzi otacza podoficera bol-

szewickiego, o inteligentnym wyglądzie, który wygłasza mowę łamanym językiem polskim na temat wy-sobobodzenia Polski z więzów faszyzmu. Nie mówi o Niemcach, tylko o faszystach. Jakaś kobieta z tłumu obok mnie zwierza się głośno przed sąsiadką ze swych wątpliwości: "Jako, moja pani, przecież na tym froncie nie było Włochów?"

Dalej spotykamy już całą grupę pijanych cywilów z "rozpylacami", w cyklistówkach, maciejówkach i "papachach", ozdobionych czerwonymi gwiazdami. Niektórzy są trzeźwi. Towarzyszą im polscy milicjanci ze straży obywatelskiej, utworzonej przed wejściem bolszewików. Jak się dowiaduję urza-

dają oni polowanie na ukrwających się żołnierzy niemieckich, którzy nie zdążyli się wycofać. Istotnie w parę godzin potem widziałem ponury obraz takiego jeńca, prowadzonego, a raczej wleczonego środkiem ulicy ze straszliwie zmasakrowaną koltami twarzą, która właściwie już nie była twarzą, a jedną raną. Dziwna rzecz — przy całej świadomości wszystkich krzywd, jakie nam zrobili Niemcy i przy całej nienawiści, jaką pozostawili tłum obywateli raczej reakcji współczucia i odrzutu do widoku tego zmasakrowanego człowieka. Nie wiem, czy należy to potępiać, jako polską słabość, czy może raczej cieszyć się, że jednak nie staliśmy się zwierzętami w tym otaczającym nas od 6 lat świecie zezwierzęcenia.

Jeden z ponemieckich gmachów administracyjnych, w którym mieściło się NSDAP (partia hitlerowska) zostaje zajęty przez PPR i otrzymuje nazwę "Domu Ludowego". Na maszcie wisi flaga czerwona z napisem PPR, która po tygodniu — rzecz charakterystyczna — została zastąpiona przez chorągiew biało-czerwoną. Ujawnienie się miejscowego PPR łączyło się ze skoncentrowaniem w "domu Ludowym" ośrodka dyspozycji polityczno-administracyjnej, działającego w najściślejszym kontakcie z kwartą komendanta wojskowego z ramienia Armii Czerwonej.

Na niektórych domach prywatnych pojawiają się flagi polskie. Czynniki, jak stwierdziłem, poważne wrażenie na ludności, która po pięciu latach oglądania flag ze swastyką widzi jawnie wywieszone polskie barwy narodowe. Wprawia to ludzi w stan podniecenia. Te same nastroje obserwowałem w czasie pierwszych dni powstania w Warszawie.

(d. c. n.)

Sowiety tępią Kościoł Unicki na Kresach

"Catholic Herald" podaje sensacyjne wiadomości, które nadeszły do Kongregacji Kościołów Wschodnich w Rzymie. Na zasadzie tych informacji okazuje się, że Sowiety aresztowały wszystkich ukraińskich biskupów obrządku grecko-katolickiego na ziemiach polskich, na wschód od linii Curzona, włączonych obecnie do Rosji. Policja sowiecka deportowała biskupów w głąb Rosji.

Zesłano w ten sposób: arcybiskupa Iwana Slipiaka, który był następcą s.p. metropolity lwowskiego Szeptyckiego, sufragana lwowskiego Nikitę Budkę, 82-letniego biskupa stanisławowskiego Chomyszyna (który podobno zmarł na wygnaniu), sufragana stanisławowskiego Łatyszowskiego i ks. biskupa Mikołaja Czarnieckiego, wizytatora apostolskiego kościołów obrządku bizantyjskiego, który miał swoją siedzibę w Kowlu.

Jak z tego wynika, znajdują się obecnie na wolności jedynie grecko-katolicki biskup przemyski Kocyłowski i jego sufragani Lakota, gdyż uważani są przez Sowiety za obywateli polskich. Na "Zachodniej Ukrainie" nie pozostał żaden biskup unicki, a podobnie odbywa się prześladowanie hierarchii obrządku wschodniego na Rusi Podkarpackiej, przyłączonej obecnie do Ukrainy sowieckiej. Biskupi unicy Husztu i Uzhorodu zostali też aresztowani i zesłani do Rosji. Brak o nich wszelkich wiadomości.

Po pozbawieniu kilkumilionowej rzeszy unitów ich głów duchowych, napędza się ich z powrotem do prawosławia. Trzech księży unickich, którzy przeszli na prawosławie, założyło "Komitet połączenia kościoła grecko-katolickiego z kościołem prawosławnym" i stara się steroryzować większość księży unickich. Ci ostatni wystosowali zbiorowe podanie do komisarza Molotowa, prosząc o możliwość praktykowania swojej religii i o zwolnienie aresztowanych biskupów.

Wagony kolejowe dla Polski

Sztokholm (PAT) — Na promie kolejowym "Dretting Victoria" odpłynęła z Trelleborga do Gdańska pod dowództwem kpt. Elberg pierwsza partia wagonów kolejowych wyprodukowanych w Polsce, celem transportu węgla dla Szwecji. Pierwsza podróż ma charakter próbny.

Dramatyczny dzień w Francji De Gaulle czy komuniści

Dzień dzisiejszy będzie jednym z najbardziej dramatycznych w nowoczesnej historii Francji. Dziś bowiem Zgromadzenie Narodowe, któremu gen. de Gaulle zwrócił mandat szefa rządu, będzie musiało zdecydować, czy powierzyć ponownie Generalowi misję tworzenia rządu — tym razem rządu bez komunistów — czy też powoła innego szefa rządu, w tym wypadku najprawdopodobniej komunistę. Przemówienie radiowe gen. de Gaulle'a w sobotę wieczorem, które było wyzwaniem pod adresem komunistów, zmusza Francję do wyboru pomiędzy "gaullizmem" a komunizmem.

Tymczasem nie widać wyjścia z sytuacji. Komuniści wyrazili już w piątek gotowość objęcia władzy, jednakże socjaliści oświadczyli, że zgodzą się tylko na rząd z udziałem wszystkich 3 głównych stronnictw. Z drugiej strony chrześcijańscy demokraci — M.R.P. — stoją na stanowisku, że szefem rządu musi być gen. de Gaulle, gdyż tego zażądał w wyborach naród. Teoretyczne możliwości są następujące:

1) Nowa próba utworzenia rządu 3 stronnictw pod przewodnictwem gen. de Gaulle. Szanse po temu są minimalne.

2) Utworzenie rządu 3 stronnictw pod przewodnictwem innego szefa rządu, najprawdopodobniej socjalisty n.p. Vincent Auriol; chrześcijańscy demokraci nie są skłonni do takiej kombinacji.

3) Rząd de Gaulle'a w oparciu o socjalistów i M.R.P. Początkowo gen. de Gaulle odrzucał tę koncepcję, pragnąc rządów jednolitości narodowej, ale obecnie wydaje się iż jest on

skłonny pójść na nią. Jednakże socjaliści odrzucają — jak dotąd — tę koncepcję, uważając że komuniści byłoby bardzo groźni, jako opozycja.

4) Rząd komunistyczno-socjalistyczny. Do tego dążą komuniści, ale socjaliści, jak dotąd, nie godzą się na taką koalicję. Część partii socjalistycznej wypowiada się jednak za taką koncepcją.

W przemówieniu swoim do narodu gen. de Gaulle podkreślił, że pragnął udziału w rządzie wszystkich wielkich partii, jednakże ostrzegł siebie prawo rozdziału tek ministerialnych. Jedną z trzech partii (komunistów) kategorycznie zażądał dla swego przedstawiciela jednej z 3 tek: spraw zagranicznych, wojny lub spraw wewnętrznych.

"Aczkolwiek byłem całkowicie skłonny dopuścić członków tej partii do prac gospodarczych i społecznych rządu — oświadczył de Gaulle — i dać im odpowiednie teki, nie widziałem możliwości przydzielenia im jednego z trzech stanowisk, określających politykę zagraniczną: dyplomacji, która ją wyraża, armii, która ją popiera i policji, która ją chroni."

General podkreślił, że gdyby zajął inne stanowisko, to w obecnej sytuacji międzynarodowej nie mógłby odpowiadać za francuską politykę równowagi pomiędzy dwoma bardzo wielkimi mocarstwami, politykę, którą uważa za absolutnie niezbędną w interesie kraju i nawet pokoju. Sprawa zbiegła się z trudnym okresem w stosunkach pomiędzy tymi dwoma wielkimi mocarstwami — z momentem o szczególnie poważnej doniosłości dla przyszłości pokoju.

Słowa te oznaczały, że gen. de Gaulle w momencie napięcia po-

między mocarstwami anglosaskimi a Rosją nie widzi możliwości dopuszczenia komunistów, których uważa za agenturę rosyjską, do wpływu na politykę zagraniczną Francji.

Podkreśliwszy, że przez swą jedynomyślną uchwałę Zgromadzenie wskazało charakter rządu, którego utworzenia pragnie, gen. de Gaulle oświadczył, że w tej sytuacji zwraca Zgromadzeniu powierzony mu mandat. "Jeśli Zgromadzenie zdecyduje zwrócić się do kogo innego by kierował sprawami państwa, opuszcze bezgoryczy stanowisko, na którym przebywa 5 lat i 5 miesięcy, w okresie największego w historii Francji, niebezpieczeństwa, usiłowałem dobrze służyć krajowi. Jeśli z drugiej strony Zgromadzenie zatwierdzi mnie na tym stanowisku, starać się będę o to, by jeszcze lepiej służyć interesom i honorowi Francji."

Wczoraj rano partia komunistyczna ogłosiła odpowiedź na przemówienie gen. de Gaulle'a, oświadczała że mowa ta "odnawia i pogłębia obraz partii komunistycznej i pięciu milionów Francuzów którzy na nią głosowali." Politbiuro partii komunistycznej stwierdza, że skoro gen. de Gaulle nie jest nadal w stanie utworzyć rządu jednolitości narodowej, delegacji komunistycznej do Zgromadzenia Narodowego nie będą na niego głosowali. Komunikat mgliście dodaje, że "partia będzie kontynuowała wysiłki na rzecz stworzenia rządu całkowicie odpowiadającego głosowaniu powszechnemu."

W Paryżu studenci i b. żołnierze zorganizowali wielką manifestację na cześć gen. de Gaulle'a. Manifestacja miała przebieg spokojny.

Pomimo ostrzeżeń Ameryki "Wybory" w Bułgarii pod znakiem terroru

Wczoraj odbyły się w Bułgarii w atmosferze wielkiego napięcia i terroru "wybory" do parlamentu.

Do ostatniej chwili opozycja apelowała o odroczenie wyborów w których — jak wiadomo — nie bierze udziału. Apele te pozostały jednak bez echa.

Również dokonana w piątek interwencja amerykańska nie dała rezultatu. Przedstawiciel amerykański poinformował rząd bułgarski, że zdaniem rządu Stanów Zjednoczonych "poważne elementy demokratyczne zostały wykluczone z wyborów na skutek wystawienia jednej tylko listy kandydatów." Raport specjalnego przedstawiciela amerykańskiego wysłanego dla zbadania sytuacji głosi, że "istnieją wskazówki, iż swobodne wypowiedzenie woli narodu ulegnie dalszemu ograniczeniu na skutek gróźb przymusu i represji."

"Nie ma powodu przypuszczać, że wyniki wyborów odbytych w tych warunkach odzwierciedlą wybór przez naród bułgarski reprezentatywnego demokratycznego rządu." Komunikat ogłoszony w Waszyngtonie ostrzegł Bułgarię, że rezultaty wyborów nie będą najprawdopodobniej uzane i stwierdzał, że po odroczeniu wyborów początkowo przewidzianych na 26 sierpnia, stworzone zostały możliwości bardziej swobodnego wyrażenia opinii, ale nie

podjęto żadnych kroków celem zreorganizowania obecnego rządu bułgarskiego w taki sposób aby uczynić go naprawdę reprezentatywnym. Z drugiej strony Moskwa udzieliła pełnego poparcia rządowi bułgarskiemu. "Prawda" nawiązując do wysiłków na rzecz odroczenia wyborów oświadczyła w piątek: "Jak wiadomo, rząd sowiecki niejednokrotnie oświadczył, że uważa mieszaninę się obcych do spraw wewnętrznych innych krajów za niedopuszczalne."

Niebardzo stanowczy ton oświadczenia amerykańskiego i zdecydowane poparcie Rosji skłoniło rząd bułgarski, by obecnie w przeciwieństwie do sierpnia — nie odroczyć wyborów. Pewną rolę odegrał również fakt, że W. Brytania nie przyłączyła się tym razem do protestu amerykańskiego: Korespondent dyplomatyczny "Observera" wyjaśnia milczenie brytyjskie troską o to, by nie zaszkodzić szansom rokowań z Rosją na temat spraw o pierwszorzędny znaczeniu przez przesadny nacisk w sprawach drugorzędnych.

"Rząd brytyjski — pisze "Observer" — obowiązany jest na podstawie deklaracji jaltańskiej dopomóc do ustanowienia wolnych, demokratycznych rządów w krajach ex-nieprzyjacielskich: Niemniej przeto nie byłoby godne mężów stanu ryzykować niepowodzenie w sprawie kontroli

energii atomowej przez posunięcia w sprawie Bułgarii, które i tak zresztą nie zapowiadały się jako skuteczne."

W rezultacie w sobotę ogłoszono w Sofii, że niema mowy o odroczeniu wyborów. Opozycja w tych warunkach ograniczyła się do wezwania społeczeństwa, by zbojkotowało komedię wyborczą.

Wysilek rządu szedł w kierunku wywarcia presji na masy celem skłonienia ich do udziału w wyborach. Korespondent "Daily Mail" donosi z Sofii, że terror wyborczy zakrojony jest na wielką skalę. Zdaniem opozycji ludzie będą musieli głosować, by zachować pracę, jeśli nie uratować życia. Milicja komunistyczna obchodzi domy formułując groźby na wypadek uchylenia się od głosowania.

W przededniu wyborów radio bułgarskie zapowiedziało możliwość zamieszek. Komitety wyborcze zostały wezwane do zapewnienia zapasowego oświetlenia lokali wyborczych na wypadek uszkodzenia dopływu prądu w ciągu wieczoru po wyborach. Później ogłoszono, że milicja ludowa otrzymała informacje o zamierzonych prowokacjach opozycyjnych, zmierzających do wywołania zajść, któreby skompromitowały wybory. Grupy opozycyjne były oskarżane o terrorystyczne zamachy przeciw rządowi i "Frontowi Ojczyznianemu."

Dzieje grzechu

Napływające z U.S.A. wiadomości świadczą wymownie, że podobnie jak w Anglii, misja operetkowa ministra spraw zagranicznych p. w. Rzymowskiego w Ameryce obfitowała w kompromitujące i tragikomiczne szczegóły. Poza najbardziej oschłym protokołem formalnym, p. Rzymowski napróżno antyszambrował w urzędach waszyngtońskiego Departamentu Stanu. Nikt z miarodajnych przedstawicieli tego Departamentu nie szukał z nim kontaktu i rozmów. Autor "Czciela Diabła" miał w U.S.A. zdecydowanie złą prasę, która wizytę warszawską albo pomijała milczeniem, albo ją wręcz ośmieszała. Polonia amerykańska odgrodziła się oczywiście murem od warszawskiego przybysza, który pocieszać się musiał namiastkami, "a la d'Indice" z ambasadorskiego "Kurjera" londyńskiego.

Wystąpienia p. Rzymowskiego w U.S.A. były nie tylko niepoważne. Były również zdecydowanie szkodliwe dla Polski. W przemówieniu, które 24 października b.r. wygłosił na terenie zarekwirowanego konsulat polskiego w Nowym Jorku, p. Rzymowski kłamiwie i wcale bezwstydnie szkalował swą Ojczyznę. Mówiąc np. o potrzebie zwłoków z zachodnimi demokracjami, p. Rzymowski uzasadniał je nie polską tradycją i racją stanu, ale autorytetem marsz. Stalina, który godzi się, aby Polska te związki podtrzymywała. Wewnętrzna sytuacja Polski współczesnej charakteryzował w barwach najbardziej różowych, dowodząc, że "dopiero obecnie" administracja warszawska uszczęśliwiła Polskę "podstawowymi wolnościami", które "w wielu innych krajach istnieją już dłużej aniżeli 100 lat." Kłamiwie i pełen cynicznej dezynwoltury oświadczył w tym przemówieniu, że w Polsce do r. 1939 nie było wolności religijnej, gdyż — oprócz rzymskiego katolicyzmu — wszystkie wyznania były w Rzeczypospolitej "zgniecione" i prześladowane. Tak samo, wszechwładny był — wedle p. Rzymowskiego, — antysemityzm, landlordyzm i kaganiec nałożony na prasę. "Dopiero obecnie te szczytne zostały przez p. Bierutą usunięte, antysemityzm jest ustawowo karalny, "landlordzi" pozbawieni praw i własności, zaś "faszyści" nie mogą się wypowiadać.

Te rewelacje warszawskiego specja od spraw zagranicznych miały się tak oczywiście z faktycznym stanem rzeczy, że musiały się spotkać z natychmiastową reakcją. Zaraz następnego dnia, 25 października, protestant, duchowny-metodysta, Rev. Gaither P. Warfield napisał obszerny list do "New York Times" (z 30 października b.r.), w którym wyraził "najwyższe zdumienie" z powodu oświadczeń p. Rzymowskiego. P. Warfield przebywał i pracował w Polsce od 1924 do 1941 roku. Jako przedstawiciel owej "zgniecionej" mniejszości religijnej założył stanowczy ("emphatic") protest przeciw kłamstwu p. Rzymowskiego. Stwierdził, że wolność religijna w Polsce była nie tylko zagwarantowana konstytucjami z r. 1921 i 1935, ale również w pełni respektowana w praktyce. Warfield, jako amerykański metodysta przez cały czas swego pobytu w Polsce mógł całkowicie swobodnie propagować swoje zasady religijne. Co — jak pisze — "dostatecznie stwierdza fałszywość oświadczeń p. Rzymowskiego." Tak samo wierutnym kłamstwem jest — pisze Warfield — twierdzenie p. R., że w Polsce nie było wolności nauki i wychowania i na dowód tego przytacza szereg znanych ogólnie danych statystycznych, wykazujących pełnię wolności w tej dziedzinie podczas istnienia prawdziwie niepodległego państwa polskiego.

Kłamstwa p. Rzymowskiego zostały jednak zdezawutowane nie tylko przez jednostkę, która na podstawie kilkunastoletniego przeżył i doświadczeń swoich w Polsce, dała świadectwo prawdzie.

Tak się fatalnie złożyło dla p. Rzymowskiego, że "rewelacje" jego zbiegły się z cyklem znanych już powszechnie korespondencji p. Gladwin Hill'a, który ostatnio przebywał w Polsce i wszechstronnie tudzież bez retuszu odsłania straszliwą rzeczywistość w naszym kraju.

Nie było też przypadkiem, że następnego dnia, 25 października, ogłosił redakcyjny artykuł pt.: "The New Poland", w którym w oparciu o autentyczne świadectwo Gladwin Hill'a rysuje obraz dzisiejszej Polski, diametralnie różny od fałszów p. Rzymowskiego i wyprowadza wnioski, które niewątpliwie uznać można za wyraz publicznej opinii amerykańskiej. Stwierdziwszy, że w obliczu ogromu polskich cierpień i krzywd, żaden inny naród nie zasługuje na więcej pomocy i sympatii, "New York Times" bez ogródek pisze: Dziśjszy obraz Polski jest smutny. Nikła mniejszość, narzucona krajowi z zewnątrz, utrzymuje Polskę w niewoli i naród pogrążony w lęku. Masowe areszty i polowania na ludzi są odwetem na podziemnej armii (Dokończenie obok)

Panu Mackiewiczowi (Catowi) w odpowiedzi

Z okazji polemiki z "Dziennikiem" p. Mackiewicz zdołał na trzech stronach swej ostatniej broszury: dokonać generalnej rozprawy z s.p. Witosem i s.p. Sikorskim — zastępcząc się, oczywiście, że "walkę z nieboszczykami uważa za zajęcie niegodne politycznego dziennikarza";

zaatakować Żuławskiego, Kiernika, Wycicha — składając jednocześnie hołd polityce oszczędzania "biologicznych sił narodu";

oskarżyć Anglię o to, że w 1939 r. — pchnęła Polskę do wojny z Niemcami;

wystąpić w obronie rządzonej przez gen. Franco Hiszpanii — gdyż atakowanie jej uważa za "nieobyczajne i nieprzyzwoite";

ująć się za — BBWR.

Polemika z pamfletami p. Mackiewicza (a słowo "pamflet" pojmujemy w jego polskim — nie angielskim znaczeniu) byłaby oczywiście nonsensem. Polemizuje się bowiem z jakimś tezę, z jakimś stanowiskiem. A p. Mackiewicz choć gromi, przeklina, atakuje, rozpacza, drze szaty, zalamuje ręce — to jednak woli operować niedomówieniami, kryje wstydy swą tezę, czekając lepszej koniunktury politycznej i na pytanie "Co teraz robić?" — daje, niczem

ostrożna Pytla, bardzo enigmatyczną odpowiedź.

To właśnie nieszczerze ukrywanie politycznego credo, to bojaźliwe (jeszcze nie czas!) unikanie stawiania kropki na "i", te wszystkie przeznaczone manewry sprawiają, że orszery Mackiewicza są na pierwszy rzut oka kiebowiskiem myśli niesfornych, rozbieganych, nie trzymających się kupy. Myśli te przeczą same sobie. Od potępień polityki, prowadzącej "co tydzień, co dzień nasz naród do nowych ofiar" i tryady wzywającej do oszczędzania "politycznych, gospodarczych i biologicznych sił narodu" przeskakuje do oskarżania biskupów polskich o bezczynność i Witoso o to, że na Zjeździe Polskiego Stronnictwa Ludowego nie uchwalono rezolucji w sprawie ziem wschodnich. Jest nie logiczny, niekonsekwentny. Powtarzamy — na pierwszy rzut oka.

Znacznie bowiem bardziej rzeczowa byłaby polemika z tym, czego p. Mackiewicz nie mówi otwarcie, a co czytelnik odszukuje na umiędzielnym między wierszami. Choć bowiem we względu na okoliczności przytępił bardzo ostrość swego pióra i myślowo naciął bolesne wędzidło, to jednak łatwo odgadnąć, że dawny redaktor "Słowa" nie zmienił się ani

na jotę, że to tylko taktik bierze przejściowo górę nad ideologiem. P. Mackiewicz lubi wspominać Berezę i swe słuszne artykuły w sprawie motoryzacji. Znacznie natomiast mniej chętnie wspomina swój znany powszechnie germanofilizm, swój flirt z niemieckim reżymem i swe rasistowskie artykuły, które pod względem śmiałości, formułowań były rekordy oenerowskiej prasy. My natomiast pamiętamy. Nie przez złośliwość. Nie tylko dlatego, że te dawne idee wloką się jak cień za nim, że nie otrząsną się w rzeczywistości nigdy, że wylażą z jego broszur, jak brudny półkoszulek z pod kamizelki aktora, który o 11-tej nie potrafił sobie jeszcze powiedzieć "że sztuka jest skończona".

Nie mamy zwyczaju, ani miejsca, ani czasu, by polemizować — ot tak sobie l'art pour l'art. Nie zajmowalibyśmy się zresztą wogóle osobą p. Mackiewicza, gdyby nie to, że wiąże się ona w sposób klasyczny z pewnym — być może — nieco drażliwym problemem.

P. Mackiewicz nie ogranicza się bowiem jedynie do roli proroka, który z olimpijskich wyżyn swego londyńskiego flatu grzmi, przepowiada i "rzuca tej emigracji w twarz tyle razy" — ale, niestety, pró-

buje przemawiać w jej imieniu. Mało: stara się wywołać fałszywe wrażenie jakiegoś nienaturalnej wspólnoty ideologicznej, klepie po ramieniu starych socjalistów i krzyczy "ławą mości panowie": Mruga na Arciszewskiego, czy Ciołkosa (jak kiedyś na s.p. Hołowkę) i powiada — "my"!

Otóż ten bluff się nie uda. Ani p. Mackiewicz, ani jego polityczni zwolennicy nie będą ideologami emigracji. Walka, która dziś toczy się w Polsce, nie będzie się rozgrywała w ich barwach i pod ich sztandarami. Bo jest to poza wszystkim walka ideologiczna, która obejmuje dziś już nie tylko Polskę i nawet nie tylko Europę. W Polsce, zduszonej kleszczami wschodniego imperiaizmu ma walka ta już oczywiście inny "praktyczniejszy" charakter. Ale jest to ta sama walka dwóch światów, dwóch koncepcji życia — walka wolności, która pozostaje zawsze ta sama i niepodzielna, walka przeciw przymusowi, który może mieć różne zabarwienia. Dlatego naszym prawdziwym sojusznikiem w tej walce są wszystkie ruchy demokratyczne i socjalistyczne, które coraz śmielej dochodzą do głosu w zachodniej Europie, które są zdrową, naturalną reakcją w stosunku nie tylko do rządów niemieckich, ale i do własnych przedwojennych i wojennych błędów. Między tymi ruchami a czerwonym faszyzmem, hulającym dziś na wschód od Łaby — kompromisu nie będzie i być nie może.

Nikt lepiej od wroga nie rozumie i nie obawia się bardziej groźby i mocy tego właśnie sojuszu polskiej demokracji z innymi demokracjami, które coraz wyraźniej zdają sobie sprawę z rosnącym niebezpieczeństwem, z konsekwencji porzucenia Polski na pastwę jej losu. Dlatego też każdego wroga komunizmu w Polsce nazywa się dziś reakcjonistą, dlatego też przy pomocy umiędzielną i wpływową propagandy próbuje się wywołać w świecie fałszywe wrażenie, że emigracja polska — to ziemiannicy, którzy potracili majątki i przemysłowcy, którym zabrano fabryki. Nie tak dawno przecież jeszcze obserwowaliśmy w całej pełni to ponure widowisko, słyszeliśmy jak sędziwego działacza socjalistycznego oskarżano o faszyzm, czytaliśmy nonsensy o faszystowskich czy reakcyjnych klikach.

Kłamstwo ma krótkie nogi i dziś w świetle rozgrywających się w Polsce wydarzeń prawda zaczyna wychodzić coraz wyraźniej na jaw. Ale tym bardziej powinniśmy zdwoić czujność. Tym bardziej powinniśmy pamiętać, że przystępując do nowej walki po klesce wrześniowej ślubowaliśmy sobie walczyć — w organizacjach podziemnych w kraju, czy w szeregach wojska polskiego na obczyźnie — o Polskę nie tylko niepodległą, ale i wolną, demokratyczną i sprawiedliwą.

A to, że za hasłami społecznej sprawiedliwości wróg próbuje ukryć stosowany przez siebie ucisk — hasel tych nie zdołał zbezczyć. Nie wyrzekniemy się reformy rolnej — tylko dlatego, że ukuto z niej dziś broń, przy pomocy której realizuje się świadomy plan spaueryzowania społeczeństwa polskiego i kolektywizacji wsi. Nie porzucimy tezy upaństwowienia kluczowych ośrodków produkcji — dlatego, że przez stworzenie Rad Zakładowych komunści bezskutecznie próbują zdobyć rząd dusz robotniczych. Nie obrzucimy idea demokracji — dlatego, że słowo "demokracja" jest dziś nadużywane przez ludzi, opierających swe rządy na gwałcie i przemocy.

Z tego wszystkiego powinniśmy sobie zdać sprawę, nim powiemy, że łączą nas wspólne cele, że walczymy ze wspólnym wrogiem. Są to prawdy proste. Tylko trzeba je powiedzieć głośno, wyraźnie, tak żeby je dobrze usłyszano w całym świecie, żeby się raz wreszcie skończył ten szantaż, przy pomocy którego komunści pragną podkopać na zachodzie zaufanie do Polaków, żeby się skończyła niepotrzebna złuda ideologicznej wspólnoty.

Niepodległość Polski jest oczywiście celem wspólnym i walka o nią stanowi nie tylko prawo, lecz i obowiązek każdego Polaka. Ale nie zgodzimy się nigdy z zasadą, że nożowców należy zwalczać przy pomocy noża, czy też w sojuszu z innymi nożowcami. Nie chcemy Hiszpanii za sojusznika w naszej walce choćby Franco przysłał nie jednego posła, ale 20 ambasadorów do polskiego Londynu. Nie chcemy tych wszystkich ciemnych przemyśleń, tych z metnych źródeł wychodzących błogostawieństw, które nam się usługują a skrycie podsuwają. Nie chcemy także tych rodzimych sojuszków, które nie są niczym innym, jak tylko rzucaniem kłód pod nogi.

Nie ma zgody! Nie ma takiej zgody, bo ta zgoda skończyłaby się samobójstwem dla demokracji polskiej, bo gdybyśmy ulegli tym szantażom z zewnątrz i tej ambitnej kreacji robociz, która trawi nas od środka — zaprzęśliśmyby sprawę polskiej niepodległości i wolności, o którą walczyć przypadało zawsze w udziale elementom postępu — lewicy, a nie — czynnikom zachowawczym, szowinistycznym, reakcyjnym.

Kryzys we Francji

Wydarzenia francuskie napawać muszą każdego szczerzego przyjaciela tego kraju uczuciem poważnej obawy. Francja jest bowiem znowu w pełni kryzysu — tak gwałtownego jak znane dobrze kryzysy z doby przedwojennej, kryzysy, które podmywały stale i niebezpiecznie się Francji i sprawały, że jej międzynarodowe znaczenie spadało szybko a niepokojąco. De Gaulle rzekł się misji utworzenia rządu w warunkach presji wykonywanej przez komunistów i w przemówieniu radiowym skierowanym do narodu wyłożył swoje racje i powody.

Zgromadzenie Narodowe, które zbiera się właśnie dzisiaj na posiedzenie o dalszym kursie. Socjaliści opowiedzieli się za premierem komunistą, jeżeli tego rodzaju kandydatura będzie poparta przez wszystkie trzy partie — a zatem od M.P.R. (blok chrześcijański - demokratyczny) zależy powodzenie tego planu. Partia ta postanowiła poczekać ze swoją decyzją.

Okazało się, że Zgromadzenie Narodowe odpowiedziało "tak" na pytania postawione w referendum generała de Gaulle'a, ale że sam skład Zgromadzenia Narodowego nie przeszedł jeszcze o rządach Francją. W tych warunkach niepokój we Francji rośnie. Opowiada się już o konieczności przeprowadzenia nowych wyborów. W przemówieniu radiowym de Gaulle'a znalazło się ostrzeżenie narodu francuskiego przed powierzeniem kluczowych tek komunistom. Społeczeństwo jest zdezorientowane. Czuje ono, że jeżeli de Gaulle odejdzie, to rozpęta się we Francji dobrze znana gra parlamentarna, w której komunści jako najbardziej przedsiębiorczy mogą przelicytować socjalistów i przyprzeć do muru M.P.R. Jedno z pism angiel-

skich w ocenie wypadków we Francji zaznaczyło, iż ogół francuski, chociaż zdaje sobie sprawę z rozmiatanych niepodobów de Gaulle'a to jednak wie, że stanowi on autorytet i pewną tradycję; "de Gaulle jest silny, podczas gdy naród francuski jest słaby" — tak oto streścił "Times" z dn. 17.XI. sytuację polityczną i nastroje społeczeństwa francuskiego.

W syntezie tej — jak niemal w każdej syntezie — jest pewna przesada i przejawienie, ale zawiera ona wiele prawdy. Nie łudźmy się: Francja jest dalej słaba. Właśnie dlatego że jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi Francji, winniśmy widzieć rzeczy w właściwej perspektywie. Złe przysługiwali się Francji ci, co przed wojną głosili, że Francja jest silna, potężna, jest mocarstwem. Operowanie wytartymi frazesami i licznymi w tych sprawach mści się szybciej aniżeli się myśli — mści się na tych, co stawiają takie diagnozy. To, że się kocha jakiegoś człowieka czy naród nie powinno nam zamykać oczu na to, czy dany człowiek czy naród ma siły i czy stoi na własnych nogach. Kochając Francję i życząc jej najlepszego rozwoju, nie możemy jednak popadać w groźny błąd oceny, iż Francja jest silna, wspaniała, mocarstwowa. Francja jest dalej słaba, wyczerpana, szuka dróg, potrzebuje ekonomicznej równowagi. Francja dalej stoi na brzegu olbrzymiej inflacji, a obecne niepokój polityczny odbija się na sytuacji rynku pieniężnego. Francja, cierpi na chorobę "czarnego rynku", która opanowana została o wiele lepiej i szybciej w takiej Belgii.

Francja — rekonwalescent nie może sobie pozwolić na kryzys polityczny. Obecny kryzys jest wynikiem napięć

międzynarodowych — i de Gaulle zaznaczył bez obłonek, iż tak właściwie jest. Stwierdził on, że Francja chce zachować równowagę między dwoma olbrzymimi blokami. Obawia się on, że komunści przy władzy sprawią, iż równowaga ta zostanie zwinęta na rzecz bloku wschodniego. Jeżeli komunści dojdą do władzy we Francji, to stosunek U.S.A. do Francji stanie się bardzo chłodny. Ameryka obawia się wszelkich postępów komunistycznych w Europie zachodniej. Dlatego m.in. sprzeciwiała się projektowi umiędziarnarodowienia Nadrenji, uważając, że realizacja tego planu wciąga Rosję sowiecką — a U.S.A. nie chce, ażeby Rosja zyskiwała takie odskocznice na zachodzie Europy. Stanowisko angielskie wobec Francji stanie się również chłodne, albowiem komunści przy władzy będą torpedowali wszelkie porozumienie z W. Brytanią.

Jednym słowem Francja znajduje się na bardzo niebezpiecznym wirażu. Wszystkie niedopowiedzenia sytuacji europejskiej i światowej wychodzą na jaw. Okazuje się, że nie sposób daleko zjechać przemyśleniami i robeniem dobrej miny do bardzo złej gry. Okazuje się, że jednak Europa jest pewną całością i że zagadnienia jakie wychodzą na jaw na wschodzie Europy nie dadzą się tam "zlokalizować". Uważamy, że w pewnym sensie jest to lepiej. Niech zachód Europy przekona się, że nie można lokalizować tych spraw w nieszczęnej Europie wschodniej. Zagadnienia te pukają obecnie gwałtownie do urót Zachodu. Francja jest punktem kluczowym. Jeżeli w tym punkcie kluczowym zająd zmiany — zagarnie to całą Europę.

POLITICUS.

Uczmy się historii... na nowo

Dotychczas nam się zdawało, że wiemy coś niecoś o wypadkach politycznych ostatnich lat, że sami przeżyliśmy wiele, że na własne oczy widzieliśmy zarówno najazd niemiecki jak i wkroczenie Czerwonej Armii. Niektórzy z nas nawet musieli uciec się w głąb Rosji, aby zapoznać się bliżej z gościnnością naszego wielkiego wschodniego sąsiada. O tych wypadkach zebrano tomy artykułów, oraz ogłoszono tysiące artykułów. Teraz nagle okazuje się, że myliliśmy się wszyscy, że nie zrozumieliśmy wypadków, które się rozgrywały przed naszymi oczyma, że oceniliśmy błędnie posunięcia naszych sąsiadów, a wogóle że pojęcia nie mamy o historii.

Okazało do tych niemiłych refleksji daje nam pogadanka moskiewskiego radia z dnia 12. listopada p.t. "Odzyskanie terytorium Związku Sowieckiego." Mają to być dzieje terytoriów, które jak określa moskiewskie radio — przyłączyły się do Związku Sowieckiego przed wojną (wojna oczywiście rozpoczęła się dopiero 22. czerwca 1941 r.). Pogadanka wy-szczególnia te terytoria. Są to: za-

chodnia Ukraina, zachodnia Białoruś, republiki bałtyckie oraz Besarabia i Bukowina. Przez przyłączenie się do Związku Sowieckiego Ukraincy i Białorusini pod rządami polskimi, oraz pozostający pod władzą Rumunów i Moldawianie (narodowość nieznana etnografom którzy widocznie przez ignorancję uważali ich za Rumunów, naprawili wielką niesprawiedliwość dziejową. Jeśli zaś chodzi o Łotwę, Litwę i Estonię to przez stulecie — prawi gawędziarz moskiewskiego radia — były one częścią rosyjskiej grupy, spokrewnione z Rosją przez swoją gospodarkę, kulturę i społeczne poglądy. Niemieccy agenci, korzystając że młoda sowiecka Rosja (określenie moskiewskiego radia) była militarnie słaba, oderwali bałtyckie republiki od Rosji siłą zbrojną, z zamiarem użycia ich jako bazy dla antysowieckich awantur. Ale lud obalił niemieckie marionetkowe rządy (jak to pięknie określone są rządy tych niepodległych republik) i wyraził swoją szczerą chęć przyłączenia się do rodziny narodów Związku Sowieckiego. Wojna-skarży się radio-przeszkodziła tym krajom

w zażywaniu w pełni dobrodziejstw tej decyzji (tzn. nie zdążono wszystkich mieszkańców wysłać w głąb Rosji, aby mogli w pełni zażywać tych dobrodziejstw). Następnie podkórka wspomina o innych "odzyskanych" terytoriach Związku Sowieckiego jak np. Ruś Podkarpacka, Królewiec z północno-wschodnią częścią Prus Wschodnich, Petsamo, południowy Sachalin i wyspy Kurylskie.

Dotychczas świat mylnie sądził, że Małopolska Wschodnia, Ruś Podkarpacka, Królewiec czy Bukowina nigdy nie należały do Rosji, ale te luki w naszym wykształceniu historycznym powstały przez to, że reakcyjni historycy przez tysiąc lat celowo zataili i przemilczeli te fakty, aby szkodzić Związkowi Sowieckiemu. Obecnie musimy się zabrać do nauki historii na nowo. ... Wydział propagandy i oświaty armii Roli-Zymierskiego rozpoczął już akcję zmierzającą do usunięcia kłamstw z naszej historii, wydając w tym celu "Tablice Historyczne" w których tysiąc lat dziejów Polski przenicowano gruntownie. Ale o tym napiszemy innym razem.

Wreszcie pismo amerykańskie stwierdza z całym naciskiem, że dopóki Polska jest okupowana przez wojska rosyjskie, nie może być mowy o niepodległej Polsce. Obecność zaś wojska rosyjskiego w Polsce niema dzisiaj już żadnego uzasadnienia w międzynarodowej sytuacji faktycznej, ani w świetle zobowiązań sygnatariuszy konferencji Moskiewskiej.

W konfrontacji z tymi głosami amerykańskimi, zbrodnictwo dywersja i świadome szkodnictwo roboty p. Rzymowskiego nie wymaga osobnego podkreślenia.

Niestety, wrogie Polsce czynniki są dziś wszędzie dostatecznie wpływowe, aby w wielu wypadkach z powodzeniem prezentować światu p. Rzymowskiego, jako rzeczywistego przedstawiciela Polski. Nie jest łatwo prostować te z gruntu fałszywe opinie i uświadamiać jej, że wózw amerykańsko-angielski p. Rzymowskiego to tylko nowe ogniwo, dodane do bogatych dziejów grzechu tego Polaka z nieprawdziwego zdarzenia.

Prawda o życiu artystów w Polsce

Za wiadomości z Polski, o które tak trudno, zawsze należy być wdzięcznym. To też byłobyśmy wdzięczni H. Gotlibowi za informację "O życiu artystów w Polsce", gdyby nie to, że zupełnie niepotrzebnie poprzedził je uwagami o stosunkach w Polsce przed wojną uwagami, które wprowadzają czytelnika w błąd.

Z tego co pisze p. Gotlib wynika, że w Polsce przed wojną artyści żyli w wyjątkowo opłakanych warunkach a państwo albo najzupełniej się nimi nie interesowało albo robiło to w sposób zgoła fałszywy, gnębiąc sztukę "niezależną".

Czuje się w obowiązku stwierdzić, że było inaczej. Przedewszystkiem trzeba przypomnieć, że w Polsce przedwojennej tak jak i w całej Europie z wyjątkiem państw totalitarnych, zawód artysty (malarze, rzeźbiarze itd.) był zawodem wolnym. Państwo nie wtrącało się do związków artystów (było ich kilka w Polsce, bardziej niż do innych legalnych stowarzyszeń. To, że artyści "niezależni" t.j. tacy, którzy jak mówi H. Gotlib "nie schlebiają wulgarnym gustom klas posiadających" borykali się ciężko z trudnościami, to jest i było prawdą nie tylko w Polsce, ale śmiało można powiedzieć, wszędzie, — chyba, że jak Cezanne we Francji a H. Gotlib w Polsce, byli synami bankierów. Dlatego też właśnie ci artyści niezależni w Polsce, w kraju ubogim, bez rozwiniętego handlu obrazami modernistycznymi, żyli przeważnie z zasiłków państwowych. Można śmiało powiedzieć, że każdy z tych artystów, których wymienia p. Gotlib, jako nareszcie uznanych i zajmujących ważne im miejsce, korzystał przed wojną w jakiś sposób z funduszy państwowych, jeśli nie przez cały, to w każdym razie przez pewien czas swej działalności. Kilku z nich miało poważne zamówienia państwowe (Wawel i inn.) a Ejbisz był powołany na katedrę w Akademii Krakowskiej przed wojną. Wiem też, że dwóch najbardziej niezależnych i najlepszych malarzy, dziś już nieży-

jących, Czyżewski i Waliszewski, pobierali w ostatnich latach stałą pensję z kasy prezydenta, jako zasłużeni artyści.

Oczywiście, wszędzie tam, gdzie chodzi o pieniądze, ludzie bardziej "energiczni" dają sobie lepiej radę i odpychają innych. Sądę jednak, że nasi awangardziści nie byli tak źle traktowani jak pisze p. Gotlib.

Pozatem, rzecz bardzo ważna, którą należy podkreślić, — Akademię Sztuk Pięknych tak w Krakowie jak i w Warszawie były uczelniami postępowymi, przeciwnie niż w większości krajów europejskich. Tak samo Instytut Propagandy Sztuki (IPS), organizacja finansowana przez państwo, był autonomicznie rządzony przez postępowych artystów i ludzi sztuki w zupełnym przeciwstawieniu do Zachęty, która "schlebiała wulgarnym gustom posiadaczy." Można by przytoczyć jeszcze bardzo wiele przykładów, które dałyby nam obraz całkiem inny od tego, jaki nam, niewiedząco dlaczego, sugeruje H. Gotlib.

Sprawa poprawy bytu i organizacji pomocy dla artystów jest rozważana oddawna. Robiono na świecie różne próby jej załatwienia, przeważnie bez rezultatu, gdyż prawdziwa sztuka jest zawodem wybitnie "wolnym" i nie znosi skrupowań.

Sposób w jaki poradzono sobie z tym problemem w państwach totalitarnych jest chyba najbardziej odstraszający. W Rosji n.p. artyści

zorganizowani w "artiele" mają może więcej co jeść niż inni pracownicy, ale rezultatem artystycznym jest zupełne zlikwidowanie sztuki "niezależnej." Na samym przeciwieństwie początku ery sowieckiej Lenin udzielił rosyjskim artystom słynnej nauki, jak mają malować, by ich rozumiała klasa robotnicza.

Być może, że u nas nie będzie tak źle. Niemal wszyscy artyści wymienieni przez H. Gotliba są rzeczywiście utalentowanymi i uczciwymi malarzami, życzymy im jaknajlepiej i wiemy, że muszą sobie jakoś radzić i przystosować do sytuacji. Myślę jednak, że forma organizacji artystów w Kraju, jaką przedstawia nam H. Gotlib, jest groźnym etatyzmem, bardzo przypominającym znane wzory. Samo uznawanie przez państwo tylko jednego związku za legalny jest nie tylko uzależnieniem i skrepowaniem artystów, ale przede wszystkim musi się skończyć sztuką "rządową." Możliwe, że jest to jedyny obecnie dla artystów sposób przeżycia tych ciężkich czasów, nie wolno się nim jednak entuzjastować.

H. Gotlib był zawsze człowiekiem i artystą niezależnym i dlatego rozumiem, że nie zamierza obecnie wracać do Polski. Trudno mi tylko zrozumieć dlaczego, pisząc, przybiera znany styl szkalowania wszystkiego co było w naszej Ojczyźnie przed zajęciem jej przez Armię Czerwoną.

ADAM KOSSOWSKI.

Josef Kramer i Irma Grese zostaną pow eszeni

W ubiegłą sobotę został zakończony proces oprawców niemieckich którzy znęcali się nad więźniami w obozie koncentracyjnym w Belsen.

Komendant obozu, główny oskarżony Józef Kramer został skazany na karę śmierci. Oprócz niego skazano na śmierć następujące 9 oskarżonych:

Irma Grese—22 letnia strażniczka z oddziału SS, która była okarszona o masowe mordy i znęcanie się nad więźniami.

Elżbieta Volkenrath i Juana Bormann—strażniczki obozowe.

Fritz Klein, który wyznaczał więźniów w Oświęcimiu do komory gazowej.

Peter Weingartner, Franz Hoesler, Wilhelm Dor, Ansgar Pichen, Karl Frankisch i Franz Starfl.

Inni oskarżeni otrzymali następujące kary:

Erich Zoddell—dożywotnie więzienie; Helena Kopper—15 lat więzienia; Herta Ehlert—15 lat więzienia; Otto Kulessa—15 lat więzienia; Władysław Ostrowski—15 lat więzienia; Heinrich Schreier—15 lat więzienia; Antoni Aurdziej—10 lat; Stanisława Staroska—10 lat; Hannah Hempel—10 lat; Juana Roth—

10 lat; Irena Haschke—10 lat; Herta Bothe—10 lat; Hilda Lobauer—10 lat; Ilse Forster—10 lat; Gertruda Sauer—10 lat; Mieczysław Burgul—5 lat; Gertruda Feist—5 lat; Frieda Walter—3 lata i Hilde Lisiewicz—1 rok.

Oskarżeni przyjęli naogół wyrok spokojnie z wyjątkiem Heleny Kopper, która po usłyszeniu wyroku zaczęła krzyczeć po polsku "dlaczego mnie nie powiesicie?!"

Józef Kramer i Irma Grese zostaną powieszani, inni natomiast skazani na śmierć będą rozstrzelani.

KALENDARZYK

21 listopada.

O godz. 20-tej w domu polsko-szkockim w Edynburgu (7, Greenhill Gardens) Miss Evelyn Gedde wygłosi odczyt w języku angielskim pt. "Experiences in Rumania." Odczyt jest zorganizowany staraniem British Council

22 listopada.

Staraniem British Council o godz. 20-tej w domu polsko-szkockim w Edynburgu (7, Greenhill Gardens) odbędzie się pokaz filmowy na którym będą wyświetlone następujące filmy: "Take my Tip," "Playful Pluto" i "Peoples Land."

POSZUKIWANIA

BENKOWSKI TEODOR poszukuje braci **EDWARDA** i **JOZEFA** oraz kolegów z Grzybna i kuzynów z Prokawa. Adres: Polish Guard Coy., Le Marchant Camp, Devizes, Wiltshire, England. 2523

MARIA DANILEWICZOWA, 8, Lake View, Edgware, Middlesex, England, poszukuje brata **TADEUSZA MARKOWSKIEGO** ur. 1914 w Aleksandrowie Kujańskim i **STANISŁAWA JANA KOCZOROWSKIEGO**, studenta S.G.H. ur. w 1918 r. 2524

LIBREWSKI STANISŁAW, Struan House, Abernethy, Perthshire, Great Britain, poszukuje córki **LIBREWSKIEJ HANNY** Łaskawe wiadomości proszę kierować pod powyższym adresem 2525

JOZEF JAMROZY, Lubawa (Pomorze) poszukuje **WINCENTA KAMINSKĄ** z domu **Kreymon**, przebywającą w Anglii, oraz brata **JANA JAMROZEGO** który by na pracy przymusowej w Rittersgut Deetz (Niemcy) i kolegów. Zgłoszenia do Administracji "Dz. P i Dz. Z" pod "Box No. 2526". 2526

ELŻBIETA ALEKSANDROWICZ poszukiwana jest przez męża **ALEKSANDRA** p. W.P. Wywiezioną z Warszawy do obozu koncentracyjnego pracowała w fabryce papieru w Potsdamie, powiat Krumman nad Mottawą. Oberndorf. Wiadomości proszę kierować do Administracji "Dz. P i Dz. Z" pod "Box No. 2527". 2527

JONSCHERA WŁADYSŁAWA, lat 19 (brał udział w Powstaniu Warszawskim) poszukuje ojciec profesor uniwersytetu (Poznań, Orzeszkowej 4). O wiadomości proszę także: Polish School of Medicine, 3, Potter Row, Edinburgh. Pisma obozowe proszone są o przedruk 2580

Kpt. **BADKOWSKI ANTONI**, 11, Burgess Hill, London, N.W.2. poszukuje syna **TOMASZA BADKOWSKIEGO**, lat 19, zagarniętego przez Niemców w dniu 9 września 1944 r. w czasie powstania w Warszawie w drużynie ratowniczej i przewiezionej do Pruszkowa, a stamtąd wysłanego pociągiem robotniczym podobno w kierunku Wrocławia. Osoby posiadające jakiegokolwiek dane o nim proszone są o wiadomość. 2581

ANNE WÓJCICKA zamieszkała przed wojną w Milanówku pod Warszawą poszukuje **KONSTANTY TARNOWSKIEGO**, "Denbrae", Largo Road, St. Andrews, Scotland. Ma dla niej wiadomości od rodziny. 2582

KUFFEL EDMUND, P/116, Polish Forces, Edinburgh, poszukuje brata **LUCJANA** oraz kolegów z Krestkowa pow. Wyrzysk, Pomorze. 2628

LEONARDA BUCZKOWSKIEGO, lat 17, ostatnie miejsce pobytu: Wittmund in Ost-Friesland, rok 1944 "Arbeitsdienst" poszukuje **Helena Maciejewska** 68/20 Abbey Road, London, N.W.8. 2630

DZIURKIEWICZA ZUZISŁAWA i **DZIURKIEWICZA ADAMA** ostatnio zamieszkałych w Toruniu, ul. Mickiewicza 118, poszukuje Plut. JAN BERNARDZAK, P/39-A, Polish Forces, B.A.O.R., który ma dla nich ważne wiadomości od siostry **ELŻBIETY**. 2583

Marynarsz **PYRKA KAZIMIERZ**, Polish Navy Camp, Okehampton, Devon, poszukuje **SIENICKIEGO POLKA** z Warszawy oraz kolegów i znajomych. 2629

Plut. **GRACZYKOWSKI STANISŁAW**, Stone House, Babacombe Road, Torquay, Devon, poszukuje braci **JANA** i **BRONISŁAWA**, urodz. Kornatowo, pow. Chelmo, którzy według wiadomości otrzymanych z kraju mają przebywać w Anglii. 2631

RENATA MATUSZEWSKA poszukuje **ROMANA WISNIEWSKIEGO** z Poznania, ostatnio w obozie koncentracyjnym Nienagannie. Wszelkie wiadomości proszę kierować: **Renata Matuszewska, Stratenbo Aspeboda, Sweden**. 2632

KAZIMIERZA i **FRANCISZKĘ** w Tarnowie proszę o powiadomienie **WŁADYSŁAWA** i **MARIE** na Podhalu. Ze **ZBYSKA** i **DZIDEK** żyją, są zdrowi i dobrze im się powodzi. 2633

STANISŁAW JASKÓŁKA poszukuje braci **FLORIANA** i **JOZEFA** oraz szwagra **PIOTRA WYPIORA** z Katowic. Wiadomości proszę nadsyłać pod adresem: **Stanisław Jaskółka, P/80, Polish Forces, Edinburgh**. 2634

WITOLD MILEWSKI, syn Michała i Janiny, urodz. w lipcu 1908 r., por. 3-go Pułku Ułanów, i **JERZY MILEWSKI**, syn Stanisława i Stefani, urodz. w 1917 r. na Ukrainie, obaj wywiezieni przez Niemców z Warszawy po powstaniu, poszukiwani są przez: **A.Łaskę, 16 Hodge Street, Falkirk, Scotland**. 2635

JÓZEF WILKOWICZ z Bydgoszczy poszukuje brata **MAKSYMILIANA** oraz krewnych i znajomych. Zgłoszenia na adres: **P/15, Polish Forces, Edinburgh**. 2636

TROJANOWSKA HELENA ur. w 1905 r., wywiezioną z Warszawy w czasie powstania do obozu konc. Ravensbrueck a później przeniesioną do Oranienburga poszukiwana jest przez siostrę **MARIĘ TROJANOWSKĄ** przebywającą obecnie w Ośrodku Polskim Nr. 321, wieś Cammer bei Minder, Westfalia. 2637

*

Malatynskiego Jana lat 21, wyprawionego przez Niemców z Warszawy dn. 26.IX. 44 r.—poszukuje i prosi o wszelkie wiadomości o nim kpt. dr. Jan Walkowski, P.37, Polish Forces B.A.O.R.

W obronie polskiej dyplomacji

W odpowiedzi na bardzo bolesne fałszywe...

Poniżej zamieszczamy artykuł nadesłany nam z kół naszej dyplomacji:

Dawno już temu zauważył niejaki Juvenal, że czasem difficile est satiram non scribere, nie stwierdził on jednak równocześnie, że także satiram scribere difficile est... Albowiem satyra i wszelka krytyka musi być trafna i we właściwej chwili podana, inaczej staje się złośliwym atakiem.

Tak niestety jest z artykułem p.t. "Prawda bardzo bolesna" ogłoszonym w Nr. z 29 października "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza." Autor bierze za cel swego ataku polską służbę zagraniczną. Jest to temat pojęty i popularny.

Wedle autora wspomnianego artykułu, akcja placówek polskich zagranicą podczas przepływu rzeszy uchodźców w 1939 r. "nie zdała egzaminu" i stała się "smutnym doświadczeniem" i, na podstawie źle poinformowanych informatorów wymienia on jednym tchem siedem placówek... Lecz niektóre z wymienionych nie były wogóle powołane do zajmowania się uchodźcami, a większość placówek wywiązała się z tego zadania w sposób nie tylko zadawalający, ale godny pochwały. Zresztą opieka nad emigrantami polskimi, dążącymi w 1939 r. ze Wschodu na Zachód, jest zjawiskiem już tak "obgadany" na "wieczornych Polaków rozmowach," że należy się dziwić p. Niedobitowskiemu dlaczego je wskrzesza w rzekomo aktualnym artykule, gdy rzeczy ujemnych, jakie miały miejsce naprawić już nie można, a o rzeczach dodatnich, pokrytych falą zapomnienia, nawet słowem nie wspomina?

Albowiem na placówkach jak i gdzieindziej, jak w całym polskim społeczeństwie zdarzyli się ludzie, którzy załamałi się pod wpływem przeżyć wojennych, lub niedorośli do zadań jakie narzuciła im wojna. Zaznaczę jednak trzeba, że w ujemnej reakcji prym trzymali raczej outsidery, nasiłani przez inne resorty, jako opiekunowie placówek, a nie znający terenu i nie posiadający ani kwalifikacji ani doświadczenia. Zresztą, fakt dotarcia tak licznej rzeszy emigracji do Paryża czy Londynu, fakt przedostania się kilkudziesięciu tysięcy wojska poprzez niezawzię sprzyjające nam kraje, często bez znajomości ich języka i zazwyczaj bez pieniędzy, aby znaleźć się w szeregach powstającej na nowo armii polskiej we Francji — stanowi do wód sam przez się, że placówki M.S.Z. przeciw działały i naogół biorąc nie tak źle, bo bez ich udziału ta "wedrówka ludu" nie dałaby tak obfitego rezultatu. A w zestawieniu z akcją opieki placówek krajów innych, gdy wojna zagarniała je kolejno, nasze placówki działały lepiej i skuteczniej. Wystarczyło znaleźć się w którymś z zagrożonych krajów w chwili zbliżania się Niemców, aby uświadomić sobie różnicę odwagi i ofiarności przeciwnego polskiego dyplomaty w porównaniu z zachowaniem się niektórych dyptomatów innych narodowości.

Lecz p. Niedobitowski jest wymagający. Potępiający w czambuł przedwojenną polską służbę zagraniczną, ocenia równie negatywnie "kadry nowych" czy z pośród "pokrzywdzonych", czy z pośród "tepienych przez reżim Becka" — wszyscy są źli. Ale należy zapytać się, co miało M.S.Z. uczynić innego jak, uznawszy za wskazane odmłodzić kadry dyplomacji polskiej, w czasie kiedy wolno było spodziewać się potrzeby znacznego powiększenia jej szeregów zwrócić się do młodzieży polskiej

znajdującej się poza krajem, posiadającej odpowiedni cenzus naukowy i chcącej poświęcić się służbie zagranicznej, aby zgłosiła się do egzaminów wstępnych i dać jej możność praktyki? W ten sposób w ciągu 3 lat polska służba zagraniczna powiększyła się o młodych adeptów. Jeżeli zaś ktoś miał sposobność bliższego obcowania z młodzieżą M.S.Z. to przekonał się napewno, że stała ona na odpowiednim poziomie moralnym, intelektualnym i narodowym.

Ciężko zadawane polskiej służbie zagranicznej są dla p. Niedobitowskiego jedynie wstępem do frontowego ataku na Ambasadę R.P. w Paryżu. P. Niedobitowski napisał jakoby rząd francuski potraktował kierownika Ambasady "gorzej niż pomocnicę domową," gdy w istocie ambasadorowi w Paryżu i całemu personelowi Ambasady rząd francuski, niezależnie od swego stanowiska politycznego, pozostawił pełne przywileje dyplomatyczne, dając tem samem wyraz uznania dla jego osoby, jako też respektu dla stanowiska Ambasadora R.P.

Lecz co z tego, gdy rychło potem Ambasador R.P. w Paryżu i jego zastępca, w opinii p. Niedobitowskiego, przekreśliły wszelkie swoje zasługi, dopuszczając się występku: wyjechali na urlop. Po zakończeniu likwidacji swych działań, ambasador Morawski wyjechał na kurację, a w dwa tygodnie później min. Kawałkowski, wyjechał na wypoczynek. Niestety, wedle opowieści p. Niedobitowskiego, właśnie w tym czasie, nieszcześliwa Rosjanka zameżna za Polakiem "który nie chce do Roskich" błąkała się po Paryżu szukając "groteskowych dyptomatów — bez rezultatu." Była w Ambasadzie, w Konsulacie, w Czerwonym Krzyżu i wszędzie natknęła się na "tych z Lublina," którzy nie chcieli, a może i nie umieli powiedzieć gdzie znaleźć "tych z Londynu." Historia napewno smutna, nawet tragiczna. Ale czy jest winą wyłącznie polskich dyptomatów, że nie można znaleźć ich biur, choć nie "wszyscy wyjechali na lazurów wybrzeże" lub, że gdy się ich nawet znajdzie, to też nie wiele mogą pomóc?

W naszej narodowej tragedii zła jest aż nadto wiele, częściowo z naszej własnej winy, w tem i z winy dyplomacji polskiej. Ale zwać na polską dyplomację utratę państwa i niewłaściwe funkcjonowanie administracji i niedostateczną opiekę nad milionami uchodźców, to składać polskiej dyplomacji hold — jednak za duży. Tembardziej, że dyplomacja nie może przyjąć odpowiedzialności za niektóre jej przypisywane dziełiny działalności, jak właśnie za opiekę społeczną, odebrana jej i strzeżona zadrżaśnie przez aparat stworzony ad hoc przez b. ministra Stanczyka. W rzeczywistości polska służba zagraniczna pracowała umiejętnie, sumiennie i z oddaniem się sprawie, w warunkach trudnych technicznie, finansowo i psychologicznie i osiągnęła wiele, choć napewno nie wszystko czego wymagał tragiczny los Polski. Lecz czy jest wskazanem wyolbrzymiać jej niedomagania i rozglądać zarzuty, które w świetle rzeczywistości okazują się fałszywe? Czy jest krytyka twórczą grzebać się w plotkach? I to właśnie w chwili obecnej? Cui bono?

Wł. G.

Dr. KLIMASZEWSKI STANISŁAW przesyła jest o skomunikowanie się ostatnie do dnia 25 listopada 1945 r. z Mjr. ROSTOWSKIM BRONISŁAWEM, 4, Emperors Gate, London, S.W.7. Telefon Western 8345. 2649

Jak otrzymać

'Dziennik Polski i Dz Żołnierza'?

1. Zaczynj swój dzień od czytania "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza."

2. Każdy czytelnik "Dziennika Polskiego" w Anglii oraz w Edynburgu i Glasgow może go otrzymać codziennie rano u swego sprzedawcy polskiego lub brytyjskiego (News Agent).

3. Czytelnicy w innych miastach szkockich—ze względu na rozkład pociągów—mogą otrzymać Dziennik w południe.

4. W każdym mieście, gdzie jest co najmniej 15 Polaków, polski lub brytyjski sprzedawca gazet będzie mógł dostarczyć Dziennik wysłany do niego koleją wcześniej, aniżeli w prenumeracie przesyłanej pocztą.

5. Jeżeli Czytelnicy mają trudności w nabywaniu Dziennika, prosimy ich o zawiadomienie nas o tym—"The Polish Daily," 63, Lincoln's Inn Fields, London, W.C.2, a napewno zaradzimy zlemu.

6. Czytelnicy w Belgii i Francji zechcą organizować się, przy swoich stowarzyszeniach, w grupy abonentów, a wówczas będziemy wysyłać im Dziennik codziennie.

7. "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" jest jedynym źródłem wiadomości o Polsce, Łączy wychodztwo w światomą grupę, która może skutecznie bronić swoich interesów moralnych i ekonomicznych.

Zarząd Związku Kapitanów, Oficerów Pokładowych i Radiotelegrafistów Polskiej Marynarki Handlowej zawiadamia, że 22 listopada 1945 r. (w czwartek) o godz. 11 rano w Caxton Hall w Londynie, Caxton Street, S.W.1. odbędzie się

ZEBRANIE KAPITANÓW I OFICERÓW PMH

Kapitanowie i Oficerowie P.M.H. oraz równorzędni z działu administracyjno-gospodarczego, którzy nie są członkami naszego Związku proszeni są również o przybycie.

Prosimy przybyć o godzinie 10.45. Najbliższa stacja Kolejki Podziemnej—St. James' Park, lub dojazd autobusami do Victoria Street do Broadway. 2627

(m. św.)

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE ?

ST. JAMES' BALM
ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS
AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT
Send for FREE SAMPLE

MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES LTD
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25

Ewakuacja polskiej nauki na zachód

Warszawskie radio donosi, że drugi transport polskich naukowców ze Lwowa na których czele stoją prof. Bułanda i prof. Zalewski przybył do Katowic. Transport składa się z 400 osób. Jedna grupa uczonych zostanie skierowana do Krakowa, druga pozostaje w Katowicach, a reszta uda się do Wrocławia, Gliwic i Gdańska.

Ten sam transport przywiózł Bibliotekę polską ze Lwowa, oraz 14 ton dokumentów oraz materiałów historycznych i naukowych. Mają one być przewiezione do Gdańska.

Rozruchy antykomunistyczne we Włoszech

Z Włoch dochodzą coraz częściej wiadomości o rozruchach antykomunistycznych. Złazaszcza b. jeńcy wojenni, którzy wrócili z Rosji występują wrogo przeciwko Sowietom i miejscowym komunistom. Wczoraj w Brindisi na wiecu komunistycznym żołnierz który wrócił z Rosji wystąpił ostro przeciwko mówcy, który chwalił ustrój sowiecki. Komunistki rzucili się na żołnierza i zakłuli go nożami. Doszło do starć, w czasie których poraniono także kilku komunistów.

W Bari b. jeńcy wojenni podpalili lokale partii komunistycznej.

We Florencji tłum wdarł się do lokalu komunistów i doszczętnie zniszczył wszystkie meble oraz spalił książki i dokumenty. 10 osób aresztowano.

Obchody 11 listopada

(PAT.) Z okazji Święta Niepodległości odbyły się we wszystkich ośrodkach w Egipcie, gdzie znajdują się polscy uchodźcy i oddziały Wojska Polskiego. Na akademiach mówcy podkreślali konieczność skupienia się uchodźców wokół Wojska Polskiego, które jest dzisiaj najwyższym symbolem walki o prawdziwą niepodległość. Młodzież polska wzięła w uroczystościach masowy udział. Dowódca oddziałów W.P. gen. J. Wiatr wydał rozkaz dzienny, wyrażający wiarę w powrót do wolnej i prawdziwie niepodległej Polski.

Uroczyste obchody Święta Niepodległości odbyły się we wszystkich ośrodkach w Palestynie. W Jerozolimie odbyły się uroczyste nabożeństwo, oraz Akademia. Na górze Skopus w Jerozolimie odbyła się uroczystość żałobna złożenia hołdu poległym w okresie obu wojen światowych. W imieniu Polaków złożyli wieniec przedstawiciele Wojska Polskiego i Rady Naczelnej uchodźstwa polskiego.

Wilja Stowarzyszenia Pracowników Polskiego Lotnictwa Komunikacyjnego i Transportowego odbędzie się dnia 15 grudnia 1945 r. o godz. 16.30 w lokalu Towarzystwa Polskiego, 23 Regent's Park Road, London, N.W.1. Koszt Wilja sh. 7/- Zgłoszenia i Postal Ordery kierować B. Paczkowskiej 66, New Cavendish Street, London, W.1. 2648

Walne Zebranie Sekcji Chemicznej Stow. Techn. Pol. w W. Brytanii odbędzie się dnia 24 listopada 1945 r. w lokalu Wojskowego Instytutu Technicznego, 61 Stanhope Gardens, London, S.W.1. Początek Zebrania o godz. 4.30 w pierwszym terminie i o godz. 5.00 w drugim terminie bez względu na ilość obecnych. Protokół z ostatniego Walnego Zebrania jest do przejrzenia w Wojskowym Instytucie Technicznym w pokoju Nr. 5 na trzy dni przed Zebraniem w godzinach urzędowych. Porządek dzienny Walnego Zebrania:

1. Zagajenie
2. Wybór Przewodniczącego Zebrania
3. Przyjęcie porządku dziennego Walnego Zebrania
4. Przyjęcie protokołu z poprzedniego W.Z.
5. Sprawozdanie z działalności poprzedniego Zarządu
6. Dyskusja nad sprawozdaniem
7. Udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi
8. Wybór Władz Sekcji
9. Walne Wnioski. 2650

Trudności naturalizacji brytyjskiej

O sprawach po sk ch jeszcze nie załecydowano

Od naszego korespondenta parlamentarnego

(bz.) Zgodnie z danym przyrzeczeniem, minister spraw wewn. p. Chuter Ede, złożył w ubiegłym czwartku oświadczenie w sprawie podjęcia w najbliższej przyszłości naturalizacji obcokrajowców. W przeciwnieństwie do wcześniejszego oświadczenia ministra, na temat sprowania krewnych do W. Brytanii, ta druga deklaracja praktycznie nie da zbyt wiele większości Polaków, zamieszkałych na terenie W. Brytanii, przynajmniej na najbliższy okres. Izba, zgodnie z dwukrotnie wyrażanym życzeniem pana. Edena, byłego ministra spraw zagr. w rządzie Churchilla, będzie zresztą miała specjalną debatę w sprawie nadawania obywatelstwa brytyjskiego. Podajemy czwartkowe oświadczenie ministra i dyskusję na temat tej deklaracji, ponieważ — z wszelkimi zastrzeżeniami natury praktycznej — jest ona ciekawa ze względów zasadniczych.

Pod koniec ustnych odpowiedzi ministrów na pytania posłów, minister spraw wewnętrznych złożył następujące oświadczenie, które podajemy w dosłownym tłumaczeniu:

Wzniesienie naturalizacji

"Rząd JKM, zastanawiając się nad sprawą naturalizacji, zdawał sobie doskonale sprawę, że spośród kandydatów, starających się o uzyskanie obywatelstwa brytyjskiego, jest wiele osób, które nie tylko zasymilowały nasze zwyczaje życia, nie tylko posiadają przepisaną kwalifikację w odniesieniu do czasu zamieszkania na terenie W. Brytanii, znajomości języka angielskiego oraz względem charakteru, ale nawet mają specjalne tytuły, aby zostały dopuszczone do obywatelstwa brytyjskiego. Niektórzy z nich służyli w siłach zbrojnych JKM i zasłużyli na część tej wdzięczności, którą odczuwamy wszyscy wobec wojska. Inni przyczynili się w pracy cywilnej do naszego wysiłku wojennego, wielu oddało cenne usługi naukowe i techniczne. Inni wreszcie przyczyniali się do naszej siły narodowej i dobrobytu w rozmaitych dziedzinach, włącznie z tymi, którzy w handlu i przemyśle dają innym zatrudnienie i popierają obroty handlowe, a szczególnie nasz wywóz.

W związku z tym uważamy za szczególnie pożądane zakończenie stanu zawieszenia badania podań o naturalizację, który datuje się od r. 1940, podjęcie tych badań możliwie szybko i przyspieszenie nadania obywatelstwa brytyjskiego we wszystkich wypadkach, w jakich będziemy uważali to za właściwe.

Ponieważ podania wstrzymane były przez pięć lat, jest ich tak dużo, że jeżeli mamy rozpatrywać podania tych osób, które mają specjalne tytuły do wzięcia ich pod uwagę konieczne jest zastanowienie systemu priorytetu dla niektórych kategorii aplikantów. Wśród różnych grup aplikantów zasługują na naszą szczególną uwagę ci, których już wzmieniłem. Jeżeli jakiś kandydat posiada nie tylko kwalifikację, których oczekuje się jako czegoś normalnego, od dobrego obywatela, ale poza tym pełni sumienne służbę w siłach zbrojnych Korony brytyjskiej albo przyczynił się poważnie w jakiejś cywilnej dziedzinie życia do naszego wysiłku wojennego, lub też przez swój interes lub zawód poważnie przyczynia się do dobrobytu gospodarczego narodu, zasługuje jego podanie o naturalizację na specjalne uwzględnienie.

Trudności w załatwianiu podań

Ilość kandydatów, którzy istotnie uprawnieni będą na zasadzie powyższych danych do pierwszeństwa, jest duża, ale jeszcze więcej jest takich osób, którym się będzie wydawać, że zasługują one na priorytet i które wysuną motywy, pozornie dające im prawo do uprzywilejowanego traktowania w czasie. Nie będzie rzeczą łatwą, aby uchronić czas i wysiłek, jaki należałoby przeznaczyć dla rozpatrywania spraw pierwszej kategorii od badania podań, które okazały się potem, jako należące do drugiej kategorii. W celu dopomoczenia Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, aby mogło ono od razu wyciągnąć te podania, którym istotnie należy przyznać pierwszeństwo, trzeba będzie zażądać od petentów, albo od niektórych klas petentów, przedłożenia w dogodnej i wyraźnej formie, dowodów na ich twierdzenia, że należy im się ten priorytet. W najbliższym czasie zorganizujemy odpowiednio techniczną stronę badań, poczyni ogłosimy procedurę, jakiej się należy trzymać, przy przedkładaniu podań z prośbą o pierwszeństwo w ich rozpatrzeniu. W

MASZYNY DO PISANIA

PRZENOSNE ORAZ BIUROWE z polskimi członkami do sprzedania. Wykonujemy wszelkie naprawy szybko i dokładnie.

AJA TYPEWRITER CO.

10-12, HAMPSTEAD ROAD, N.W.1 naprzeciwko st. kol. podz. Warren Street. Tel. EUS 2774. 327

międzyczasie przyszli petenci nie powinni składać swoich podań w Ministerstwie. Zbyt wczesne składanie podań oraz pytania dotyczące postępów w pracy nad nimi, utrudniają jedynie działalność władz.

6.500 podań z roku 1940

W dniu 20 listopada 1940, kiedy ogłoszono zawieszenie dalszych naturalizacji, znajdowało się w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych około 6.500 podań. Od tych petentów wymagane było w r. 1940 co najmniej pięć lat uprzedniego zamieszkania w W. Brytanii i gdyby nie wojna, podania te byłyby już oddawane załatwione. Istnieją więc poważne powody, aby uwzględnić wcześniej te 6.500 wypadków. Zdecydowano jednak, że rozważanie tych podań nie przeszkodziłoby wczesnemu rozpoczęciu pracy nad innymi podaniami, złożonymi przez osoby, mające słuszne podstawy domagania się pierwszeństwa, w myśl wyłożonych przeze mnie zasad.

Sądę, że spotkam się z ogólną zgodą, iż wysoki przywilej obywatelstwa brytyjskiego nie powinien być nadawany nieogłębnie i bez przeprowadzenia dostatecznych badań. Dlatego też trzeba się liczyć z pewnym czasem, w trakcie którego odbyć się musi badanie tej wielkiej ilości podań, które już zostały złożone, względnie dopiero nadejdą. Mimo wszelkich dążeń do przyspieszenia procedury, badania potrwać będą przez względnie długi przeciąg czasu. W każdym razie nie będzie mi szczydzić trudów, aby zorganizować jak najlepiej stronę techniczną badań w świetle rozważań, podań już do wiadomości.

Konieczne 5 lat pobytu!

Posel konserw. Quintin Hogg, były wiceminister rządu Churchilla i prezes "młodych torysów," z zawodu adwokat i pisarz: "Rozumiem, że pan minister oświadczył, że ci, którzy służyli w siłach zbrojnych, będą mieli pierwszeństwo, ale nie rozumiem, żeby pan minister oświadczył, że służba wojskowa zwolni ich od pewnych warunków, dotyczących ilości lat pobytu w W. Brytanii, wymaganych od innych petentów. Czy mogę prosić o wyjaśnienie?"

Min. Ede: "Twierdzenie pana jest zupełnie słuszne. Byli wojskowymi nie są zwolnieni od ogólnych warunków (lat pobytu)."

Postanka Lucy Middleton, nauczycielka, żona sekretarza Labour Party: "Czy pan minister zechce wziąć pod uwagę, że kategorie, które wyliczył (co do priorytetu), nie zawierają dużej ilości bardzo pożądanych kandydatek kobiet? Czy minister zechce temu zaradzić?"

Min. Ede: "... Nie mogę, chwilowo, podjąć się żadnego rozszerzenia kategorii, które wymieniliśmy."

Pan Eden domaga się debaty w sprawie naturalizacji!

Antoni Eden: "Pan minister rozumie, że oświadczenie jego, które dotyczy tak ważnego zagadnienia, nie było łatwe do przyswojenia sobie. My, konserwatyści, zgadzamy się z Pańskim oświadczeniem, że sprawa rozszerzenia na kogokolwiek obywatelstwa brytyjskiego jest rzeczą bardzo ważną."

Skołci p. Eden prosi min. Morrisona, jako "leadera Izby," o umożliwienie szerokiej debaty "naturalizacyjnej."

Min. H. Morrison odpowiada: "może."

W kilka minut później p. Eden ponawia swoją prośbę, motywując ją tym, że wielu posłów zamierza postawić różne pytania na temat deklaracji ministra i że trudno stawiać te pytania od razu, zanim posłowie mieli sposobność wglębnienia się w tekst oświadczenia.

Min. Morrison nawpół przyrzeka, że taka debata "może" się odbyć.

Ponieważ rząd wie, że posłowie, w razie odmowy debaty, mają możliwość nekania ministrów setkami pytań, względnie złożenia Speakerowi "prywatnego zawiadomienia" o pytaniu (poczym, z reguły, wywołuje się dyskusję) — jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że mimo braku entuzjazmu ze strony niektórych ministrów, debata nad sprawami naturalizacyjnymi będzie istotnie miała miejsce w Izbie w ciągu najbliższych tygodni.

Jak z naturalizacją dla żołnierzy alianckich?

Postanka Rathbone stawia skołci następujące pytanie: "Czy pan minister zechce nam powiedzieć, że kiedy bardzo słusznie przyrzeka pierwszeństwo byłym członkom Sił Zbrojnych to czy ma również na myśli siły zbrojne naszych aliantów? Pan minister pamięta zapewne, że ostatni Premier (t.j. p. Churchill) dał specjalnie Polakom widoki, że zostaną oni naturalizowani, jeżeli nie zechcą powrócić do swego kraju. Czy odnoszący się do również do innych Aliantów?"

Min. Ede: "To pytanie zostało niedawno temu przedłożone Premierowi. Moje dzisiejsze oświadczenie musi być rozumiane w świetle jego odpowiedzi."

Jak wiadomo, premier Attlee odpowiedział, że sprawę tę się bada i dał do zrozumienia, iż b. premier Churchill poczynił tylko "pół-przyrzeczenia."

Po paru dalszych pytaniach, poseł Driberg zwrócił się do ministra: "Czy pan minister zechce nam powiedzieć, czy osoby, które służyły w siłach zbrojnych (—nie jest wymienione w jakim!—), będą miały prawo pozostania w W. Brytanii po ich zdemobilizowaniu, przez cały konieczny długi okres czekania i nie zostaną przymusowo repatriowane?"

Min. Ede: "Proszę o piśmienne przedłożenie mi tego pytania, abym mógł na nie odpowiedzieć."

Ostatnie pytanie debaty dotyczyło specjalnie uchodźców niemieckich, austriackich itp., którzy służyli w wojsku brytyjskim:

Sir Jocelyn Lucas: "Czy ci ludzie, którzy służyli w wojsku, mogą mieć na swoich kartach identyczności stemplek: "Służył w siłach zbrojnych JKM"? Inaczej zostaną oni zaklasowani jako "obywatele państw nieprzyjacielskich" ("enemies aliens"). Stempelek na ich kartach mógłby im pomóc."

Min. Ede: "Nie zmieni on ich statusu, ale, jeżeli się utrzyma zasada, że formalnie status ich nie ulegnie zmianie, zobaczę, co można będzie w tej sprawie zrobić. Proszę nie brać

tęgo, jako wskazówki, że zgodziłem się już na takie załatwienie sprawy."

Zasadnicze trudności w sprawach obywatelstwa

Czytelnicy, których może dziwi wielka ostrożność wypowiedzi ministra, nie powinni zapominać o tym, że każdy członek rządu, szczególnie zaś minister spraw wewnętrznych musi liczyć się z każdym swoim słowem, wygłoszonym w parlamencie, gdyż go to później obowiązuje. Z praktyki administracyjnej władz brytyjskich wiemy, że obiecuja one bardzo mało, ale ściśle dotrzymują wszystkiego, co obiecały, a pozatym chętnie i zyczliwie pomagają. Tragédią dzisiejszych czasów jest, że żaden naród sam jeden nie może zarządzić ogromowi nieszczęść, jakie są skutkami kataklizmu wojennego.

Pozatym istnieją też trudności konstytucyjne. Wielka Brytania stanowi Imperium i często musi się radzić swoich młodszych siostr—Dominów. W czasie dyskusji nad prawem utrzymania obywatelstwa brytyjskiego przez kobiety, które wychodzą za mąż za cudzoziemców, minister Ede, bezpośrednio przed podaną już debatą "naturalizacyjną", oświadczył:

"Jak już oświadczyłem uprzednio, ustawa o obywatelstwie dotyczy statusu poddanych brytyjskich we wszystkich częściach składowych Brytyjskiej Spółnoty Narodów. Jest, wobec tego, konieczne, aby przed poczynieniem jakichś zmian, nastąpiło naradzenie się w tych sprawach z Dominiami."

Niespełnione marzenia o policji komunistów węgierskich

Nowy rząd węgierski został uznany przez W. Brytanie, która uznała że jest on w pełni reprezentatywny i odpowiada wynikom niedawnych wyborów.

Skład rządu, na czele którego stanął przywódca chłopskiej partii drobnych posiadaczy Tildy, został ostatecznie ustalony przed dwoma dniami w wyniku 10-dniowych dyskusji pomiędzy poszczególnymi partiami.

Główną trudnością było żądanie komunistów zachowania teki spraw wewnętrznych. Komunistom chodziło o to, by kontrolować policję. We wszystkich reszcie krajach strefy sowieckiej komisji przede wszystkim sięgają po kontrolę nad policją tak, aby móc terroryzować społeczeństwo.

Premier Tildy uważał, że komuniści uzyskawszy tylko 17% głosów, nie mają prawa do tej teki. Jednakże komuniści grozili, że jeżeli warunek ich nie będzie spełniony, nie wejdą do rządu. Kraj okupowany przez Rosjan nie mógł sobie oczywiście pozwolić na rząd bez udziału komunistów.

W rezultacie doszło do kompromisu polegającego na tym, że komunistom pozostał ministerem spraw wewnętrznych, przyczem jednak sprawy policji powierzone będą wice-ministrowi, którym będzie członek partii drobnych posiadaczy. Wice-minister ten będzie miał możność w razie konfliktu ze swym komunistycznym szefem, odwołać się do Rady Ministrów, w której przewagę ma partia chłopska.

Jak z powyższego widać, sytuacja jest odwrotna niż w Polsce, gdzie ministerstwo spraw wewnętrznych zostało podzielone na dwie części i gdzie przedstawiciel PSL. Kiernik otrzymał pozbawioną znaczenia teke administracji publicznej, podczas gdy władzę nad policją zachował komunistyczny Radkiewicz, jako minister bezpieczeństwa.

Sztokholm (PAT). Omawiając wyniki wyborów węgierskich "Morgenbladen" (organ socjalistyczny) stwierdza, że były one wyraźnym anty-komunistycznym, pomimo sowieckiej okupacji wojskowej. Zwycięstwo stronnictwa chłopskiego w kraju rolniczym uważać należy za naturalne, natomiast zebranie 25% głosów przez socjal-demokrację trzeba określić jak poważny sukces w słabo uprzemysłowanym kraju. Porażkę socjalistów w wyborach komunalnych w Budapeszcie dziennik przypisuje ich zablokowaniu się z komunistami. Dziennik twierdzi, że

ADRES REDAKCJI: Editorial Office: King's Chambers, 29, Portugal Street, London, W.C.2. Tel: CHANCERY 5061, CHANCERY 8348 i CHANCERY 5062 (Redaktor naczelny).

ADRES ADMINISTRACJI: Business Office: 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Telefon: Dział ogłoszeń i prenumeraty CHANCERY 5506; Kierownik Administracji CHANCERY 5505.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie z przesyłką pocztową w W. Brytanii 6sh. 6d. Zagranicą w krajach mających komunikację pocztową z W. Brytanią kwartalnie £1 4sh. Pocztą lotniczą dodatkowo według taryfy. Prenumerata jest płatna z góry.

CENY OGŁOSZENI: 1 cal przez 1 łam—£2.

POSZUKIWANIA OSÓB: Zasadnicza cena za ogłoszenie do 20 słów—8sh.; ogłoszenie takie zamieszczone dwukrotnie 12sh., trzykrotnie 15sh. Za każde następne 5 słów w pierwszym ogłoszeniu 2sh., w ogłoszeniu powtórnym 3sh., w ogłoszeniu trzykrotnym 3sh. 6d. Wszystkie ogłoszenia są płatne z góry, przy zamówieniu. Ogłoszeń nieopłaconych drukować nie możemy.

NEKROLOGI: 1 cal przez 1 łam £2; dwukrotnie £3; trzykrotnie £4.

OGŁOSZENIA o ofiarowaniu lub poszukiwaniu pracy 9 pensów za słowo.

S. P.

WILHELM BRZOWSKI

Ppor. ez. W.P.
Administrator Polskiego Liceum i Gimnazjum Żeńskiego Dunalaster House—ur. w Olesku w 1893 r., zmarł dnia 14 listopada 1945 r. w Dunalaster House.
Pogrzeb odbędzie się w Perth w dniu 19 listopada 1945 r. o godz. 15.00.
O czym zawiadamia
DYREKCJA ZAKŁADU i GRONO NAUCZYCIELSKIE
2652

S. P.

PORUCZNIK PILOT
ZYGMUNT JAN MOCHNACKI

Magister Praw
odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari i czterokrotnym Krzyżem Walecznych zginął śmiercią żołnierza w locie bojowym dnia 6 listopada 1944 r., przeżywszy lat 26.
NABOŻENSTWO ŻALOBNE
za spokój jego duszy odbędzie się w Kościele Polskim przy 2 Devonian Road, N.1, w środę dnia 21 listopada 1945 r. o godz. 9.15 rano.
O czym zawiadamia
2638 MATKA